

# Iwona, przybysz z kosmosu

Grzegorz Jarzyna wystawił Gombrowicza w Państwowym Teatrze Narodów w Moskwie.

Udany rosyjski debiut jednego z najważniejszych polskich reżyserów świadczy o tym, że zamiast sięgać po scenariusze filmowe, Jarzyna powinien częściej realizować na scenie dramaty.

WITOLD MROZEK

W „Iwonie. Księżniczce Burgunda” z 1938 r. dopatrywano się parodii Szekspirowskich dramatów. Wystawia się ją jako sztukę o przemocy i potędze mechanizmu projekcji. Na królewskim dworze każdy widzi w niezdarnej i przeciętnej Iwonie to, co chce zobaczyć. Królowi Ignacemu przypomina ona dawno zapomnianą wykorzystaną młodą dziewczynę; królowej Małgorzacie kojarzy się z własnymi grafomańskimi wierszami. Książę Filip oświadcza się „przybłędzie” - trochę w geście buntu wobec rodziców i dworskiej formy, ale bardziej dla okrutnej zabawy. Wszystko zmierza do finału tyleż makabrycznego, co groteskowego - podczas uroczystej kolacji rodzina królewska porywa się na życie obcej... karasiem, którym ma się udławić.

„Iwona” jest najchętniej realizowanym w ostatnich latach w Polsce tekstem Gombrowicza. Z sukcesem wystawiła ją ostatnio w warszawskim Narodowym Agnieszka Glińska. Wcześniej Krzysztof Garbaczewski w Opolu zrobił z „Iwony” jeden z najważniejszych swych spektakli o potędze spojrzenia - z aktora-



Na pierwszym planie od lewej: Siergiej Episzew (Szambelan), Daria Ursuliak (Iwona) i Michaił Trojnik (książę Filip)

mi grającymi za zasłoną, między ekranami i kamerami w nieskończonym łańcuchu precyzyjnie ustawionych odbić.

U Jarzyny Iwona nie tyle uosabia bierność, ile aktywnie podejmuje grę na własnych zasadach. Nie jest tylko zwierciadłem, w którym odbijają się lęki i fantazje pozostałych postaci, ale niezrozumianym i budzącym agresję obcym. Jarzyna idzie za powracającą w teatrze intuicją, by w relację króla i Iwony wpisać seksualną przemoc (tak było choćby w „Iwonie” Agaty Dudy-Gracz z łódzkiego Teatru Jaracza). Robi to dosadnie i brutalnie. Daria Ursuliak w tytułowej roli jest jak napędzany tajemniczą energią przybysz z innej planety. Śpiewa wokaliza, próbuje komunikować się zamaszystymi gestami (choreografia Iwana Jestegniejewa to atut spektaklu) - jakby mówiła w innym, niezrozumiałym dla otoczenia rejestrze.

Powstało przedstawienie eklektyczne jak kostiumy Anny Nykowskiej - od cyberpunkowych uniformów, które z dworaków robią mrocznych funkcjonariuszy bez-

Jarzyna idzie za intuicją, by w relację króla i Iwony wpisać seksualną przemoc. Robi to brutalnie i dosadnie

pieki przyszłości, po pocieszny garnitur z przydużym kapeluszem i gigantycznym kwiatem w butonierce, jak z dziecięcego teatrzyku. Scenograf Piotr Łakomy dzieli ciemną przestrzeń światłem i ażurowymi konstrukcjami. Polskiemu widzowi „Iwony” Jarzyny przypomnieć się też mogą technologiczne obsesje z teatru Garbaczewskiego - nie tylko za sprawą kamery przemysłowej krążącej nad głowami aktorów.

Choć adaptacja zachowuje oś fabuły, nie obyło się bez dodatków. Dworzanie przyczepiają Iwonie elektrody czy robią test Rorschacha (polega na sprawdzeniu skojarzeń, jakie budzą w nas plamy atramentu). Dramaturg Szczepan Orłowski (wcześniej pracował m.in.

z Garbaczewskim i Krzysztofem Warlikowskim) przepieplatał tekst Gombrowicza przerywnikami z ofu, brzmiącymi jak z kanału Discovery. Miały, jak się zdaje, dawać widzowi skojarzenia pomocne w interpretacji. Chilijscy pionierzy cybernetyki z czasów Allende, neurony lustrzane, o kontrolę mediów społecznościowych pozwalający policji z wyprzedzeniem przewidywać zagrożenie terroryzmem i zatrzymywać groźne jednostki... Trudno powiedzieć, dlaczego te wstawki wygłaszane są po angielsku. Spektakl raczej nie straciłby na ich skreśleniu.

Jarzyna zadbał o drugi plan. Na przykład postać Izy, damy dworu i kochanki Filipa, jest u Gombrowicza tylko pionkiem groteskowej dworskiej rozgrywki. Tu - w świetnym wykonaniu Marii Fominy - staje się rywalką Iwony.

Finał imponuje precyzją i barokowym rozmachem, a przewrotna ostatnia scena zmienia wymowę sztuki Gombrowicza jednym gestem, bez dopisywania czegokolwiek. W wieńczącej dramat obłudnej ceremonii żałobnej, inaczej niż w tekście, książę Filip (Michaił Trojnik) nie ulega namowom otoczenia i nie kłeka. Wyłamując się, sprawia, tak jak Iwona w scenie otwarcia, że to jemu się kłaniają, staje się centrum uwagi.

Kontakt, który kosztuje życie Iwony, czegoś go uczy, coś z niego bierze i staje na pałacowym tronie jak na barykadzie. To przesunięcie jest najciekawsze. Chciałbym, by Jarzyna częściej sięgał po dramaty, a nie po realizowane na scenie filmowe scenariusze.

Premiera odbyła się w ramach Festiwalu Terytoria. Kolejne pokazy w Teatrze Narodów 12 i 13 listopada. Koproducentem jest TR Warszawa. Kiedy moskiewską „Iwonę” będzie można zobaczyć w Warszawie? - Trwają rozmowy o prezentacji spektaklu w przyszłym roku - informuje TR. ●